

„Nigdy

ZZA KULIS... BOHDAN GADOMSKI



nie byłam pokorna...”

Wybitna aktorka Nina Andrycz, bodajże największa z legend polskiej sceny (znana także z licznych kreacji telewizyjnych), obchodzi jubileusz 65-lecia pracy zawodowej. Jubileusz przebiega pod nadzorem komitetu honorowego, w którym zasiada plejada najbardziej znanych kobiet.

Patronat objął sam prezydent Aleksander Kwaśniewski. W tym roku 11 listopada aktorka kończy 85 lat. W dorobku ma całą plejadę ról królowych, księżniczek i wielkich dam (Lukrecja Borgia, Maria Stuart, Elżbieta hiszpańska, Elżbieta angielska, Kleopatra, Lady Makbet, Katarzyna Wielka, Szimena i Cassandra, Izabela Łęcka, Lady Milford, Maria Calergis), ale także Panią Dulską z komedii Zapolskiej. Po 80. zaczęła grywać kobiety proste, za to z wyrazistym charakterem (Stara w „Krzyształach”, Klara Zachanassian w „Wizycie starszej pani”). Przez wiele lat była żoną do dziś pamiętanego premiera Józefa Cyrankiewicza. Jest autorką 5 tomików wierszy i książki „My rozdwojeni”, w której dość drastycznie opisuje zaranie swojej kariery. Obecnie przygotowuje autobiografię.

Z Niną Andrycz spotkałem się w 1981 roku, byłem trzykrotnie jej gościem w ogromnym mieszkaniu, w którym ongiś mieszkała jako premierowa, po rozwodzie i mieszka do dziś.

Pamiętam, że powitałem Andrycz takimi oto słowami: - „Witam żywą legendę polskiej sceny!”. - „Nie, żywego człowieka polskiej sceny - drogi panie Bohdanie”.

Oto fragment tej rozmowy sprzed lat.

- Chce się pani pomniejszyć?

- Przeciwnie. Aktorska legenda nie może stać w miejscu, więc już dla wielu cofa się, a żywy człowiek może i powinien iść naprzód.

- Przeglądając zestaw pani ról teatralnych i telewizyjnych - zauważyłem że przeważnie grywała pani postaci królewskie. Kto był tak hojny, że przydzielał pani tyle królestw i koron?

- Po pierwsze los, po drugie dyrektor teatru Arnold Szyfman, po trzecie największy reżyserzy sceny polskiej. Niewykluczone, że każdy rozsądny reżyser spojrzawszy na mnie, czy posłuchawszy brzmienia mojego głosu mógł sobie pomyśleć chyba tak: „Do roli Sierotki Marysi, Czerwonego Kapturka lub słodkiej Stefcii Trędowatej to ona się nie nadaje”.

- Czy pani wie, co jej swego czasu najbardziej zarzucano?

- Wiem - maniery.

- I nie przeszkadzało pani, że jej śpiewna modulacja głosu, zawieszania, wyciszenia i wybuchy, drażniły wielu krytyków i zwykłych odbiorców?

- Zdradzę panu wielki sekret branżowy. Wprowadzie profesjonalści o nim wiedzą, ale czytelnicy

gazet i szersza publiczność pojęcia nie mają. A sęk jest w tym, że jeśli krytyk teatralny naprawdę lubi jakiegoś aktora, to całą specyfikę jego warsztatu, fakturę mówienia, owe modulacje głosu, nawet dziwności (np. nerwowy tik warg) chętnie nazwie jego stylem. Jeśli zaś nie lubi, to wszystkie wyżej wymienione cechy chętnie nazwie jego maniery. Dla kogoś np. Jacek Woszczerowicz czy Nina Andrycz stworzyli swój styl, a komuś innemu się to wydać manieryczne. Na szczęście istnieje pewien sprawdzian niezawodny.

- Jak?

- Jeśli aktor umie radykalnie zmienić swoje emploi, a przy tym nie zginąć na kompletnie obcym sobie terenie.

A teraz trochę prywatności wielkiej aktorki, która już jej nie ukrywa. Był taki okres, że mężczyzna z którym była, miał szanse być ważniejszy niż praca, ale ponieważ był mądry, wiedział, że musi robić karierę i że on nie powinien jej w tym przeszkadzać. Jego portret do dziś wisi w jej mieszkaniu i nawet kiedy zawarła małżeństwo z kimś innym fotografia tego pana niezmiennie wisiała na tym samym miejscu.

Ciekawostką jest, że Andrycz nie umie gotować i sprzątać. Przez 40 lat miała gosposię - anioła, która była zakochana w jej mężu i rozpuszczała go kulinarnie i w ten sposób uratowała ją od kuchni.

Andrycz nie chciała mieć dziecka i nie żałuje, że go nie posiada. Na pytanie - a gdyby było tak udane jak pani? - odpowiedziała: „Nie wiem, czy byłoby takie, jak ja. Sądząc z faktu, że nawet Napoleoni urodził się pętał, myślę, że raczej nie”. Mogła wyjść parę razy za mąż, ale wyszła tylko raz, tym bardziej że gosposia Sabina tuż po jej rozwodzie z Józefem Cyrankiewiczem powiedziała: „Nie będę usługiwała byle komu!”. Andrycz woli się przyjaźnić z mężczyznami, chociaż ma wokół siebie również bardzo oddane jej kobiety. Woli mężczyzn, bo oni nie są zazdrośni o toaletę, o szminkę, o bucik... Nie nudzą godzinami, pytając gdzie się pielęgnuje i kto ją czesze. A czesze ją Tomek Pyza z zakładu „Figaro”. Jest gwiazdą, ale nie miewa humorów, bo wychodzi z założenia, że prawdziwy gwiazda musi świecić przykładem. Pierwsza przychodzi do teatru, słucha reżysera i wychodzi ostatnia. Humory są jej zdaniem dla pseudogwiazdy. W torebce no-



Foto: Zofia Nassewska

si dwie fotografie: jedną przedstawiającą twarz Edith Piaf i drugą na której widoczne są nogi Marleny Dietrich. Piaf żyła od miłości do miłości i Paryż ją uwielbiał. Marlena sprzeciwiła się Hitlerowi i śpiewała amerykańskim żołnierzom. Bóg pokarał ją córką potworem. Wychodzi z tego idealna symbioza kobiecej duszy i ciała. Andrycz jest pogodzona z upływem czasu, bo chce, żeby był jej sojusznikiem, żeby ewoluowała wraz z nim. Żeby nie ośmieszała się ani sposobem bycia, ani wyglądem.

Twierdzi, że żalotne są te wszystkie młode dziewczyny, które dygoczą ze strachu, że im młodość przeminie. Obecnie gra w nowej sztuce o starzejacej się aktorce, która spotyka na swojej drodze diabła. Ale z nim nie przegrywa. Nigdy nie korygowała swojej urody i pewnego razu spowodowana w operze na temat liftingu, odsoniła włosy za uchem, żeby to udowodnić. Wie, że od pewnego wieku trzeba się nieco „maskować”. Nosi to, co ubiera ją, a nie pannę Schiffer. Wychodzi z założenia, że nawet najpiękniejsze nogi po 40. powinno się przykryć. Nie z powodu pruderii, ale dla własnego interesu. Nie używa podkładu na życie prywatne. W jej łazience nie ma zbyt wielu kosmetyków (są francuskie, solidnej firmy Vichy i polskiej Dermiki). Zawsze miała własne zdanie i potrafiła go bronić. „Nigdy nie byłam pokorna” - powiedziała i dodała: „Pod tym względem charakter mam męski. To, co myślę, muszę wyrazić”.

Telewizyjna „Dwójka” zaprasza jutro 18 czerwca na benefis Niny Andrycz zarejestrowany w Teatrze „Stu” w Krakowie. Dostojna jubilatka będzie go świętowała w gronie najbliższych przyjaciół. Część pierwsza o godzinie 15.30, druga o 20.00. Warto zobaczyć.

Bohdan Gadomski